

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Now-Kantor Dzienników“ Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita Zabałkański prosp. 20.

Którędy droga.

I.

Bullę *De Diebus festis*, zapoczątkowującą kasowanie świąt, należy z naszej strony bezwzględnie zaakceptować przede wszystkim z tej racji, że choć w części kładzie ona tamę obecnemu bezładowi w wielkiej dziedzinie życia—pracy codziennej.

Cóż jeśli nie bezład charakteryzuje dzisiejszy nasz byt? Splot społecznych, politycznych i religijnych warunków wytworzył i tak u nas chaos jak nigdzie, w żadnym innym kraju.

Handel, przemysł, urzędy, wojskowość, szkolnictwo, partyjność, wyznaniowość, nacjonalizm i t. d., wszystko to razem i każde na swój sposób rozparcelowały nam to, co nosi miano życia kraju, stanu narodu.

Tak było i z kościołem katolickim w zakresie świąt. Żle mieszkająca, nędznie odżywiana, bez grosza oszczędności, słaba fizycznie robocza ludność musi w wigilję licznych świąt wycieńczać swe organizmy i ponosić koszty uroczystości kościelnych.

W najpilniejszy wiosenny dzień, podczas siewów, latem, podczas zbiorów, gdy każda godzina pracy ma dla żyjącej z pracy rąk ludności nieocenioną wartość, bo wyrokuje o środkach „na przeżycie“, uroczyste, lub parafjalne święto najspokojniej, jak szlag paraliżuje ręce całej parafji, całego kraju.

Dobrze więc, że choć tych 7, czy 8 skasowanych dni świątecznych nada im wygląd normalny: pozwoli bowiem pracować normalnie. Bo i rzeczywiście, ta dzisiejsza nasza, jak ją trafnie łódzcy robotnicy nazwali, *rozerwana tygodniówka*, w rezultacie daje to, że w jednym tygodniu pracujemy 48 godzin, w drugim 59 i ani sposób wejść w normę jak pracy, tak i wypoczynku. A właśnie najmłodsza, ale i najpotrzebniejsza może z nauk—Nauka Pracy za jeden z najkardynalniejszych warunków wszelkiej pracy, będącej niczem innym, jak elowem zużytkowaniem zapasu sił, stawia systematyczność i równomierność pracy i wypoczynku.

Regularność pracy to jedno ze słów czarodziejskich, bo już Epiktet dał starożytnemu światu precenną wskazówkę w zdaniu:

„Przyzwyczajaj się czynić dobro, a przyzwyczajenie uczyni cię szlachetnym“. Zaczniemy się tylko wciągać do pracy codziennej na stałe, a po pewnym czasie sprawdzimy, że staliśmy się pracowici.

Mało tego. Powoli zjawi się tak zwane tyranstwo pracy, które niepodzielnie weźmie nad nami rząd dusz. Stosuje się to zarówno do pracy umysłowej, jak i do fizycznej. Objaw ten objaśnia fizjologja (Dr. Foulousce *Comment former un esprit.*) Komórki naszego ciała, przyzwyczajone w ciągu danego czasu dnia do pewnej ilości pracy, jakby nauczone pracować podług zegarka w swoich godzinach, stają przy warsztacie i z niecierpliwością czekają, dopominając się rozpoczęcia pracy.

Pozatem dodajmy, jak lekarz w godzinach przyjęć lubi przebywać w gabinecie, nawet, gdy w poczekalni niema nikogo, tak samo nasze nerwowe komórki, przyzwyczajone do swoich godzin, radeby pracować nawet wtedy, gdy obiektywnie niema potrzeby pracy. Doskonale znana nuda nie jest niczem innym, jak wyrzutem sumienia gotowych do pracy, a skazanych na beczynność komórek mózgowych.

Z drugiej strony doprowadzone do formy i systematycznie trenowane ludzkie komórki znoszą lekko swoją normalną we właściwym czasie pracę.

Ileż milionów i dziś wytrzyma 12 godzin pracy dziennej, gdy tymczasem coś podobnego nietylko dla ptaków niebieskich, ale dla pracujących dorywczo wydaje się czemś „nadludzkim“.

Tołstoj w swej *spowiedzi* upewnia, że, pracując systematycznie, mógł dziennie 8 godzin pracować umysłowo bez żadnej szkody dla zdrowia.

Pamiętamy zresztą z jednej strony wprost idealną systematyczność, a z drugiej kolosalność pracy naszego Kraszewskiego, którego 800 tomów druków, pocięte na paski, opasałyby kulę ziemską. Z zegarkiem w ręku pracował i opracował bezmiar dokumentów ludzkich Zola,

Ani dnia, ani godziny w rozkładzie swej pracy nie

zmieniał, nie opuszczał, chorowity od dzieciństwa, potężny Darwin.

Pasteur w drugiej połowie życia, mając sparaliżowaną prawie połowę ciała, dokonywa swych genialnych odkryć, pracując najsystematyczniej na świecie. Napoleon i Fryderyk II systematycznością swej pracy doprowadzają do rozpaczliwego otoczenia. A co najdziwniejsze, Mickiewicz na paryskim bruku z pedantyczną ścisłością, jedynie w godzinach rannych (tak jak Kraśzewski)—pisał „Pana Tadeusza“.

Systematyczność pracy, jak widzimy z tylu przykładów, daje w rezultacie kolosalne wyniki i potęguje pracę twórczą, co jedno z drugim daje się ująć w prawo: *każda praca wykonywana się tem łatwiej i lepiej, im bardziej jest regularna.*

I myślą się ci, którzy mówią: kropla skałę dziurawi, bo to milion milionów systematycznie po sobie idących kropli. Przerwijcie na dłuższy czas ich działanie, a zdwojona ilość i moc ich już nie wyrówna straty.

Wicher kurzu naniesie, zamuli, zrówna otwór z powierzchni, a owe zdwojone nawet krople ściekać teraz będą po zboczu skały. Tak jest i z kroplami potu ludzkiego.

Oto jakimi dowodami podtrzymujemy nasze mniemanie; z punktu widzenia ładności pracy, jej systematyczności, dotychczasowe święta, jako element destrukcyjny, z wielkiego wszechświatowego warsztatu pracy muszą być usunięte.

Bezwzględne zaś żądanie Prusa, abyśmy *pracowali więcej*, omówimy za następnym razem.

E. Sokołowski.

Pani Franja.

Szary, smutny dzień jesienny... Przed bramą kamienicy, stojącej na jednej z pryncypalnych ulic prowincjonalnego miasta, zajechała dorożka. Gęsta, zimnem przejmująca mgła zdawała się tamować ruchy wychudzonego konia i przyniatać swym ciężarem dorożkarza, który, bezmyślnie wpatrzony w bramę zmokłego i jakby z zimna drżącego domu, siedział zgarbiony na koźle.

Po chwili z bramy wyszła młoda jeszcze, o eleganckich, ale ocieślałych ruchach kobieta; służąca wyniosła za nią duży kosz, walizkę i drobne torebki. Pani wsiadła do dorożki, furman ulokował rzeczy i ruszył. Przed domem została służąca, popatrzyła chwilę w stronę odjeżdżających i z ust jej wydobyło się jakby westchnienie współczucia.—„Biedna pani“—wyrzekła i zawróciła do bramy.

Dorożka jechała przez miasto w stronę dworca kolei żelaznej. Po obu stronach ulicy sterczały kamienice zimne, obojętne, mokre od deszczu, zamknięte. Może wewnątrz nich było ciepło i jasno, ale nazewnątrz wyglądały jak stosy bezdusznych kamieni, tchnące chłodem w każdego, co się do nich zbliżył.

Podróżna siedziała w dorożce, wpatrzona w szeregi domów, które mijala, a wzrokiem zdawała się je żegnać, czy też czynić wymówki za ich chłód i obojętność. Błażość twarzy i lzy, napływające do jej pięknych oczu,

O NIE NARZEKAJ...

O nie narzekaj, gdy znękany losem
Upadasz, biedny, pod nieszczęścia ciosem,
Gdy iza Ci w oku błyska pokryjomu,
A nie masz nawet uzalić się komu.
Kiedy w samotnej, życiowej podróży
Nic Cię nie bawi, a wszystko Cię nuży,
I nikt wyłącznie dla ciebie nie żyje,
Niczyje serce goręcej nie bije,
O nie narzekaj, te ducha cierpienia
Pewnie pokuta; zapytaj sumienia,
Możesz niejedną łzę z oczu wycisnąć,
Nieraz szyderstwem bolącym zabłysnąć,
Niejedno serce podeptał znękane
I smutkiem zaćmił rysy ukochane.
Być może sobie dogadzałeś tylko,
Goniąc za uciech i rozkoszy chwilką,
I nie pojmując życia ideału,
Żyłeś bez wiary w dobro, bez zapalu.
Nie znałeś, co to przyjaźń, poświęcenie,
Podniosłe myśli, szlachetne marzenie,
Miłość wysmiałeś, drwiąc z uczucia siły,
Bogu niemiły i ludziom niemiły.
Więc nie narzekaj, schył czoło w pokorze
I szepcz żałośnie: ulituj się, Boże.

M. K....a.

SMUTNY OBRAZ.

Przytaczamy wyjątek z umieszczonego w № 407 „Dziennika Petersburskiego“ artykułu p. A. Babiańskiego w sprawie sfałszowania testamentu ks. B. Ogińskiego.

„Wiadomem jest, że wszelkie instytucje kościelne podlegają bezwzględniemu kierownictwu władz świeckich z pozbawieniem wszelkich praw nawet biskupów djecejalnych. W ostatnich czasach odbyła się rewizja osobistej kancelarii metropolity petersburskiego bez jego udziału i rozporządzenia. Przy takich warunkach, nietylko urzędnicy, ale i całe duchowieństwo jest na łasce i niełasce władzy świec-

zdradzały silne wzruszenie wewnętrzne; tłumila je całą mocą swej woli, starała się nie myśleć, zapomnieć o wszystkim. Było to jednak trudne. Tu się urodziła, tyle długich lat spędziła wśród tych szarych kamienic, między które w piękne dni wiosny przeciskały się ożywcze promienie słońca, wlokąc za sobą marzenia i nadzieje, oblewane później, wśród szarych dni jesieni, gorącymi łzami.

Nikt jej nie żegnał... Szczelnie zamknięte drzwi i okna domów zdawały się odpychać ją od ciepła, które tam, wewnątrz musiało się znajdować, i mówić: dla Ciebie miejsca tu niema, ciepło nasze chowamy dla tych, którzy przed burzą i wichrem jesieni kryją się w naszych murach, dla tych, którym one wystarczają. Tobie w nich było za ciasno—więc żegnaj na wieki.

Dorożka zatrzymała się przed dworcem. Tragarz porwał walizki i zaniósł do wagonu, aby zająć wcześniej miejsce dla Pani, która zwykle hojne dawała napiwki.

Pani Franja, bo tak ją będziemy nazywali, znalazła się wkrótce w wagonie, wśród obcych i obojętnych jej ludzi, ulokowała swe rzeczy, a sama usiadła na ławce przy oknie, wyglądając na przyległe pola, pokryte szronem i mgłą jesienną.

Pociąg ruszył... Przed oczyma Frani roztoczyły swe wdzięki zielone, iglaste, świerkowe lasy, przerzynane srebrnymi wstęgami wód. Te lasy, które w czas minionej wiosny brzmiały radością i weselem... w których

kiej. Wszelki opór bezprawiu, wszelka samodzielność bywa niszczone. W ten sposób został wytworzony grunt podatny na wszelkie pokusy, osobliwie ze strony osób, mających rzekome stosunki, a więc i siłę za sobą. Przy władzy kościelnej został tylko wpływ moralny, któremu niewątpliwie podlega większa część duchowieństwa; ale dla tych, którzy tej powagi moralnej uznać nie chcą, droga do kompromisów, a nawet występku stoi otworem.

Przeżyliśmy już czasy Żylińskich, Senczykowskich i innych, lecz może jeszcze gorsze jest to przystosowanie się do prądów panujących, co stanowi pochyłą płaszczyznę, na której zostawać już nie można. Nie mówimy już o Dąbrowskim, spaczonym moralnie i fizycznie, który poniesie stosowną karę. Ale nie możemy przemilczeć o tych, którzy nie zasiadali na ławie oskarżonych, chociaż ciężko ubliżyli godności kapłańskiej. Co można przytoczyć na usprawiedliwienie ks. Pietkiewicza? A Propolonis, który zjeżdża do Petersburga, spożywa z Wonlarskim śniadanie u Donona, kolacyjkę u Romanowa, odwiedza go w odświętym stroju, zjawia się w roli suplikanta u biskupa, naręszcie otrzymuje za fatygę 800 rb., które wydaje na leczenie choroby, spowodowanej ciężką przeprawą. A swoje zabiegi pokrywa on patriotyzmem litewskim, któremu niby wraz z p. Wonl. mają szczerze dopomagać. I czyni to szambelan papieski, niedoszły biskup sejneński, który w przeciągu 14 lat, na urzędzie sekretarza Metropolity, trząsał całą djecezją i wyprawiał orgie z urzędnikami, za co otrzymał 2.400 r. dożywotniej pensji i wolny paszport.

A ks. Senkus, który przez półtora roku milczał, o tem, że ten sam Monkiewicz robił mu propozycję fałszerstwa?

A wreszcie, ks. Karewicz, który sprzyja p. Wonl, pociągnięty jego przyrzeczeniem przejścia na katolicyzm. Powinny być przecież zakreślone granice lekkomyślności, których przekroczyć niewolno? Ten smutny obraz został wytoczony na forum publiczne, jest i będzie surowo komentowany i sądzony, a społeczeństwo nasze przejść obok niego do porządku dziennego nie może i nie powinno.

Nie chcemy wątpić, że władza duchowna i dyscyplina jednak jeszcze egzystuje i znajdują one właściwe drogi i środki do surowego poskromienia tych niegodnych i niewłaściwych wystąpień osób, noszących suknie duchowne.

biegała nieraz w gronie rozbawionych towarzyszków i towarzyszek, lub błądziła samotna, pogrążona w odległych wspomnieniach jeszcze niedawno minionej młodości, zamyslała się nad szarzyzną dni przeżywaną, lub też stawiała w głębi swej duszy straszne pytanie, co będzie dalej?

Las szumiał i zginał przed nią swe potężne korony, jak gdyby chciał ją żegnać, jak gdyby chciał jej powiedzieć: ja jeden ciebie rozumiem, ja ci współczuję, ja znam te chwile, które odżywają w twojej pamięci, bo jestem lasem, bo żyję, bo do życia potrzeba mi powietrza i przestrzeni, wichrów i słońca...

Twoje marzenia i nadzieje, piosenki i westchnienia błądzą po moich głębiach, ukryte przed okiem obojętnych ludzi i tylko czasami, w srebrne noce księżycowe, wychylają się z tajnych cieniów, aby szeptać serdeczne tęsknoty do ucha zabłąkanych wędrowców, którzy śród leśnej ciszy szukają spokoju i ukojenia.

Pociąg sunął, mijał ożywione stacje i martwe pola, z jednakową obojętnością spotkał noc na drodze, wychylił się z jej cieniów i wpadł na stację, która stanowiła tymczasowy kres podróży Frani.

Wysiadła z wagonu, stanęła bezradna na peronie i na zapytanie dokąd jechać, nie umiała dać odpowiedzi—nawet sobie. Dokąd?... Tam było jej duszno, ciasno, musiała każdy swój krok okupywać kłamstwem i udawaniem, obcować z ludźmi, którymi pogardzała całą du-

KORESPONDENCJE.

Berzniki. Stan gminy Berzniki godny jest pożałowania i dla ludzi dobrej woli odkrywa szerokie i wdzięczne pole do działania. Niestety, niema tych ludzi z dobrą wolą, a jeżeli nawet i są tacy, którzyby mogli wniknąć w tę ciemnotę i rękę przyłożyć do tej bolączki, to jawnie uchylają się, udając, że nie widzą tego potrzeby. Tak, nie widzą, ale z tego tylko powodu, aby w przyszłości ten naród, dzisiaj ciemny i ślepy, nie przejrzał i nie pozbawił ich samowoli w eksploataowaniu siebie pod rozmaitymi pozorami. Nie tyle im chodzi o szerzenie oświaty wśród ludu, ile o jątrzenie między sobą narodowości polskiej z litewską o śpiewy i kazania kościelne. Pod tym względem pracują oni bez wytchnienia i nie przebierają w środkach do tego stopnia, że z kościoła i obrządków religijnych zrobili arenę walki narodowościowej. Dowodem tego niechaj będzie podana w zeszłym numerze tego pisma, dosłowna kopja zbiorowej skargi tutejszych parafjan do Biskupa Djecezji Sejneńskiej. Każdy z niej chyba zrozumie, jakie to stosunki panują między miejscowem, litewskiem duchowieństwem i parafjanami, uważającymi siebie za Polaków. Za przykład, jak zgubny wpływ wywiera to na młode pokolenie, może posłużyć tego rodzaju obrazek. Dzieci lat 7—12 powracają z kościoła, z nauki religji, po drodze z wrzawy dziecięcej dają się słyszeć wykrzykniki: „Wy, mazury, djable skóry!“—A wy, litwiny, djable syny!“ To są skutki szowinizmu tych, którzy uważają się za przewodników mas, na których ciąży odpowiedzialność za moralność tłumu i którzy są niby nauczycielami i wykonawcami zasady ewangelicznej „miłuj bliźniego swego, jak samego siebie“. Wobec

szą... których nienawidziła... z którymi nie łączyło jej nic... Rwała się w świat i dziś na progu jego stoi bezradna.

Była kobietą dobrze wychowaną. Umiała potrosze wszystkiego: historii, literatury, znała powierzchownie języki i muzykę. Chowano ją na żonę i matkę, ale chowano źle, bo nie troszczono się nawet o tak niezbędny dla nich przymiot, jakim jest zdrowie. Bezwiednie od wpływów otoczenia, a może nawet wbrew jego woli rozwinęła się we Frani dusza, rwąca się ku jakimś nieznanym szczytom człowieczeństwa... Coś jej szeptało w dniach wiosny o uczuciu, szczerości, swobodzie wyboru, o przyjaźni, braterstwie, miłości. Śniły się jej ukwiecone łąki, lasy, tajemnym szeptem mówiące do duszy, rycerze o orlich skrzydłach i orlich lotach; wabiły ją wdaj jakieś dążenia wspólnych marzeń, wspólnej pracy, wspólnej nadziei...

Wykolysana na skrzydłach snów, pieśni i marzeń, bezbronna wobec warunków życia, nieświadoma jego zdrad, ani ciężarów doszła do lat, w których przyzwoita panna wychodzi zamaż... wszyscy jej powtarzają: „Franiu, śpiesz się... zostaniesz starą panną“... Nikt nigdy jej nie powiedział: zostań człowiekiem.

Nie przyszło jej na myśl samej, że stara panna to taki sam człowiek, jak inni; że może ona być, jak wszyscy, jednym z ogniw w łańcuchu ludzkości, że może mieć swe cele, swe zadania, swe obowiązki, że posiada

wymienionego faktu, pomimowoli nasuwa się pytanie, czy może być wypełniona ta święta zasada miłości chrześcijańskiej, jeżeli już w młodociane dusze przesiąka jad nienawiści plemiennej.

W roku 1908, na jednym z odpustów w Wejsiejach, u miejscowego Proboszcza było dosyć duże zebranie duchowieństwa z okolicznych parafii. Przy stole, w czasie obiadu, rozmowa toczyła się wyłącznie w języku litewskim, pomimo, że mógł być między nimi ktoś, co języka tego nie rozumiał. Po jakimś czasie daje się słyszeć głos byłego wikariusza z Kopciowa, zwrócony do gospodarza domu w języku polskim: „Proboszczu, jesteś litewskim patryjotą, a jednak otoczyłeś się Polonją“ (był to docinek do proboszcza, który, przenosząc się z Wigier do Wejsiej, przywiózł z sobą służbę polską), ale, zgromiony wzrokiem miejscowego wikariusza, zamilkł. Korzystając z nieobecności kolegi, po chwili rozpoczyna inny tę kwestję ponownie, ale już z innej beczki: „ależ to Polacy dzisiaj *bekneli*, niech *będzie pochwalony, to bekneli*.“ podchwytuje to zdanie drugi ksiądz, blondyn, małego wzrostu, z Sejneńskiego konsystorza, o chudym i cienkim nosie: „a wiesz co, brachu, jakem był na odpuscie w pewnej parafii, to też, kiedy zaryczeli, to tak jak stado wołów, ale zawsze to kultura polska!“ i na ten temat w dalszym ciągu szydzono z Polaków i ich kultury, nie szczędząc sił i dowcipów. Było przy tej dyspacie sporo starszych i, zdaje się, poważnych księży, a jednak żaden z nich nie odezwał się, nie zwrócił uwagi na to, że podobne wycieczki przeciw narodowi i jego kulturze, wobec znajdujących się przedstawicieli tej narodowości, są nie na miejscu i niekulturalne; widocznie z przyjemnością przysłuchiwali się paszkwilom, rzucanym przez młodszych księży na Polaków i ich kulturę.

Oto jest obraz stosunków tutejszych i miłości ku Polakom tych, których przyjmujemy pod swymi dachami jak braci, nie przeczuwając, że każdy z nich jest przepojony jadem nienawiści ku nam i ku wszystkiemu, co polskie. Nadmienić przytem należy, że niejeden ksiądz, chociaż Litwin, stoi na gruncie neutralnym i nie robi różnicy między Polakami i Litwinami, to też nienawidzą takich, nazywając ich „Lankutis“, czyli „Polaczek“.

Nie sądźcie, szanowni księża Litwini, mieszkający na pograniczu polsko-itewskim, że Polacy chcą wam stanąć na drodze i przeszkodzić w uświadamianiu waszych współbraci. Nie, w tem wam nikt przeszkadzać nie myśli, bo i owszem, uświadamiajcie i oświecajcie lud w duchu narodowym i kulturalnym, to jest wasz święty obowiązek, bo wszak pochodzicie z tego narodu, a tembardziej, że macie potemu należyta sposobność; lecz czyńcie to drogą legalną, nie używajcie kościoła i obrządków religijnych za narzędzie do walki narodowościowej, jak wogóle unikajcie wszystkiego, coby mogło wzbudzać nienawiść plemienną.

Nie myśl jednak, Szanowny Czytelniku, że cały naród litewski z okolicy tak wrogo jest usposobiony względem Polaków. Nie! jak poprzednio, tak i obecnie, pomimo zaburzeń w 1903/4 r. Polacy z Litwinami żyją w zgodzie, zawierają pomiędzy sobą związki małżeńskie i możeby znaleźli nawet drogę do pogodzenia się w kwestji używania języka, w jakim się mają odprawiać nabożeństwa, lecz niestety, dotychczas żaden z księży nigdy nie wystąpił z projektem zobopólnego porozumienia, kierując się zwykle ogólną zasadą: „przymus, uległość i posłuszeństwo sukni kapłańskiej!“.

Biedni! w swem szowinistycznym zaślepieniu zapominają o tem, że obecnie jest wiek dwudziesty i że naród

ona ponadto jeszcze jeden, nieznaną jej samej, ukryty przed wzrokiem dzisiejszych ludzi klejnot—swobodę ruchów.

Zwątpienia, jakie krążyły czasem po głowie Frani, zwalczał stary ojciec, powtarzając codziennie: „Franiu! śpiesz się, nie rób mi wstydu“, zwalczała je matka, ciotka, siostry, koleżanki, roztaczając przed jej oczyma straszne obrazy staropanieństwa i nęcące widoki rodzinnego szczęścia w dostatku i zbytkach. Przy kupowaniu każdej sukienki, kapelusza, bucików mówiono Frani: bierz ten, bo ci w nim do twarzy, w tym się podobasz, zrobisz wrażenie, i biedna Frania uwierzyła wreszcie, że celem jej życia jest podobanie się komuś, co ją zechce posiadać i uszczęśliwić, t. j. karmić, ubierać i obdarzać dziećmi.

Wreszcie znalazł się taki: nie niski i nie wysoki, nie ładny i nie brzydki, nie miły i nie wstrętny. Dochód posiadał odpowiedni, nie zgrywał się w karty, pijany po ulicach nie chodził, słowem, posiadał wszelkie warunki na męża.

Nie był to ten o orlich skrzydłach i lotach, o którym śniła w swoich marzeniach, ale posiadał trzy tysiące rocznej pensji, ubierał się przyzwoicie, tańczył nieźle, wreszcie Tatko, Mama, Zosia, Józia i Fruzia powiedziały jej, że to jest właśnie mąż dla niej.

Frانيا, znudzona szarem życiem domowym, ucieszona nadzieją, że zadowolni Tatkę i rodzinę i nie będzie

potrzebowała się wstydzić swego staropanieństwa—stanęła do ołtarza.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby ta dusza, co kiedyś pod wpływem wiosennych promieni i srebrnych nocnych księżycowych zaczęła podnosić skrzydełka, zasnęła na zawsze.

Niestety, srebrne światło księżycy i promienie wiosny przebijają nawet grube mury zmartwiałych kamienic, budzą ze snu duszę snami o orlich skrzydłach, piosenkach majowych, szumach gajów, szeptach bzów i jaśminów.

Nałożyła na nie ludzkość kagańce, ale nie dość mocne... Śród dostatku i zbytków, śród woskowanych posadzek, aksamitnych portjer i złożonych bronzów, przez miękkie jedwabie i stalowe gorsety sięgają one swem ciepłem do okutych w łańcuchy serc ludzkich i wabiają je w wolne przestrzenie, do burz, do wichrów, do lasów, do słońca.

Jeden, jedyny łańcuch zdolny jest ująć je w karby, łańcuch, spleciony z ogniów prawdziwego, szczerzego uczucia.

Frانيا tego uczucia w domu nie znalazła. Ból swój długi czas kryła, tonąc w pustych pokojach we łzach i uśmiechając się banalnie do każdego, co jej samotność przerywał. Dusza jej rwała się gdzieś, w nieznanne dale, do snów niewyśnionych, do marzeń niezapomnianych.

sam o sobie chce i ma prawo, według istniejących przepisów, decydować. Nie słyszą oni pomruku niezadowolenia ze swej działalności jak ze strony Litwinów, tak i ze strony Polaków, i na przyszłość nie wróży to nic dobrego.

Na zakończenie należy dodać jeszcze i to, że już były niejednokrotnie podawane skargi do konsystorza i władz świeckich, lecz takowe nie zostały uwzględnione. Co prawda, ogłoszono, że każdemu pozostawia się swoboda w wyborze parafji, do której chce należeć, jednak jak poprzedni, tak i obecny proboszcz rozporządzenia tego nie uznaje. Ostatnie skarga, podana do Biskupa, (kopja jej umieszczona została w № 41) dotychczas pozostaje bez skutku, a i proboszcz uwagi na to nie zwraca. Przy chrztach Dalewieza ze wsi Borek i Soroki ze wsi Pozopsie akty urodzenia nie były spisane, bo proboszcz odprawił ich do Kuciun, na co ci się nie zgodzili, czekając z rozstrzygnięciem sprawy na przyjazd Biskupa.

Parafjanie Berzniccy.

Marjampol, d. 10 października 1911 r. Przez cztery dni, 28, 29, 30 września i 1 października r. b., ciągnęły tłumy na Wystawę Rolniczą w Marjampolu. Pierwsza to wystawa w tych stronach, to też wzbudziła ogólne zaniepokojenie; wystawców pociągała myśl nagród, na które komitet przeznaczył 1500 rb. z górą. Otwarcie wystawy poprzedziło nabożeństwo w miejscowym kościele, poczem prezes komitetu, Bułat, wyrzekł dwa słowa: „Paroda atidaryta“ (Wystawa otwarta).

Na ogół wystawa przedstawiała się dodatnio. Ekspozycje przemysłu domowego, kancelaryj, teatr i bufet umieszczono w koszarach Suralskiego, konie w stajniach, bydło zaś rogate, świnie, owce, ptactwo i płody rolnicze w specjalnie pobudowanych na ten cel szopach. Cegielnia

p. Popławskiego z Kotowszczyzny miała tu swój pawilon, który odznaczał się lekkością budowy. Najpokaźniej przedstawiał się dział robót kobiecych, który zajął cały jeden budynek. Największa ilość otrzymanych w tym dziale nagród dowodzi, że przemysł domowy na Litwie jest rozwinięty, a potrzebuje tylko wzorów i udoskonalenia. Podczas wystawy były czynne 2 warsztaty tkackie: jeden Matulajsówny z Marjampola, a drugi Towarzystwa popięrania przemysłu domowego w Wyłkowyszkach. Ogólną uwagę zwracały tkaniny hr. Tyszkiewicza z Połagi i konie, których dostawiono na wystawę około 200 sztuk, między nimi były okazy wartości 1000 rb. i więcej. Bydła rogatego dostarczono kilkadziesiąt sztuk. Najślabiej przedstawiał się dział ptactwa i maszyn rolniczych, widocznie zastosowanie ich w tych stronach cieszy się małym powodzeniem.

Zanoza.

Z RÓŻNYCH STRON.

Mary prasowe. Redakcje tygodników humorystycznych „Muchy“ i „Szczotka“ skazane zostały administracyjnie na kary pieniężne, po rb. 200 każda.

Niezależnie od tego, redakcję Muchy skazano na karę rb. 400 za zamieszczenie w № 26 wierszyka o banku włościańskim.

Nadto, na mocy rozporządzenia warsz. izby sądowej, tygodnik „Szczutek“ został zawieszony do czasu rozstrzygnięcia sprawy, wytoczonej redaktorowi tegoż pisma z art. 129 now. kod. karnego.

Warszawa – Taszkent Ministerjum komunikacji postanowiło wprowadzić komunikację bez przesiadania pomiędzy Warszawą, a Taszkentem przez Wiaźmę.

Głód na Syberji. Posłowie syberyjscy, którzy świeżo powrócili do Petersburga ze swoich kątów, malują stan rzeczy na Syberji w bardzo ciemnych barwach. Do końca lipca w całym rozległym okręgu, od Czelabińska do Petropawłowska, nie spadło

Nie była przygotowana do życia—nie miała tej siły, która tworzy cele i kieruje ku nim nasze kroki, bez względu na to, czy stąpamy po cierniach, czy po różach. Naokoło niej utworzyła się pustka... wyciągała przez nią swą dłoń, pragnąc uchwycić za coś, co ją pociągnie—rzuciła się do poezji, do muzyki... te duszę jej rozkołysały jeszcze więcej... ale ukojenia nie dały...

Wreszcie znalazła się ręka... nie męża... wyciągnął ją ktoś obcy ze słowami: „chodź... ja Cię poprowadzę ku snom młodości“... więc poszła...

Zaledwie na nowej drodze postawiła pierwsze kroki, choć była czysta jak kryształ, obrzucili ją błotem. Mąż, rodzina nie odwrócili się od niej zupełnie, ale w stosunku ich odczuła chłód—chłód, tem dla niej dotkliwszy, że całe życie szukała ciepła i znaleźć go nie mogła.

A przecież i ona miała prawo do życia—to prawo, z którego korzysta każda roślinna, co listki swe wyciąga do słońca. I ona chciała—tylko słońca... ale o jej pragnienia nikt się nie troszczył... nikt nie zapytał o jej lzy i cierpienia—dla nich trzeba było form—bo oni treść życia rozumieli tylko jako formę...

Wyszłaś zamąż, bo tego wymagały formy, zostałaś matką, bo tego wymagały formy, dziś formy wymagają, żebyś była panią domu twego męża. Serce... bóle... marzenia... sny wiosenne... to głupstwo... poezje... Nie

możesz żyć bez tego? tak ci się tylko zdaje... zajmij się kuchnią... dziećmi... zapomnisz o wszystkim...

Nawet o tem, że mam duszę—pomyślała Frania. Duszę, co czuje i myśli... co rwie się w przestwory do wichrów i i do słońca, co latami bólów i cierpień gotowa zdobywać jeden jasny promień, aby tylko wierzyła, że go zdobędzie—bez tej wiary żyć nie może i nie chce.

Po długich naradach z rodziną, złamana własnym bólem, postanowiła rozmówić się z mężem.

Rozmowa była krótka.

— Jesteśmy sobie obcy. Pan znajdzie szczęście poza mną—ja z panem szczęśliwa być nie mogę. Rozwodu nie trzeba, odjadę cicho—jestem człowiekiem i żyć będę, jak człowiek wolny, nawet w cierpieniu. Pan znajdzie drugą. Jeżeli będzie pana kochała, pójdzie za panem bez ołtarza. Jeżeli kochać nie będzie—ołtarz nie pomoże. Śluby krępują tylko niewolników; rozwód jest kluczem dozorczy więzienia, który otwiera pęta słabym—silni łamią je sami.

Złożyła rzeczy i wyjechała.

Dziś stoi bezradna w wielkiem mieście i pyta—czyja wina, że jestem sama i bezradna? Czy moja, dlatego że mam duszę, która nie dała się okuć w kajdany, czy wasza, coście te kajdany nałożyli na mnie i nie dali siły, abym po ich rozbiciu umiała żyć wolna.

Sł. Sł.

ani kropli deszczu. Bydło padało tysiącami; w żołądkach koni i krów znajdowano ziemię. Sprzedawano wszędzie bydło za bezcen; wieśniacy w rozpacz zaczęli uciekać ze swoich wsi. W końcu lipca zaczęły wreszcie padać deszcze i dzięki temu resztę bydła można było uratować, ale urodzaj zboża okazał się tak mały, iż niewiadomo, z czego ludzie będą w zimę żyli.

Komunikat № 12.

Bezpłatny przejazd kolonistów do Parany został wstrzymany. Rząd brazylijski zawiadomił linje okrętowe, że odtąd będą przyjmowane rodziny wychodźców do bezpłatnego przejazdu w takim tylko razie, o ile zgadzają się jechać do stanów Rio Grande do Sul, Santa Catharina, lub Minas Geraes.

— Rozporządzenie to jest wynikiem faktu, że cały prąd wychodzący polski skierowywał się dotychczas prawie wyłącznie do Parany, gdzie wskutek tego zabrakło wymierzonych gruntów i tysiące ludzi oczekuje w barakach.

Towarzystwo Opieki nad wychodźcami oddawna przestrzegało przed tłumną emigracją, wiedząc, na podstawie korespondencji z Parany, że rząd nie rozporządza gotowymi parcelami i przewidując smutne skutki gorączki emigracyjnej. Przewidywania te, niestety, sprawdziły się prędzej, niż można było oczekiwać.

Towarzystwo uprasza o jaknajprędze rozpowszechnienie powyższej wiadomości wśród ludu, aby wybierającym się do Parany oszczędzić niezliczonych strat i zawodów.

Zarząd Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami.

ECHA POLITYCZNE.

Rzym. Kardynałowie włoscy błogosławią wojska, udające się do Trypolisu dla przelewania krwi pogańskiej (!?)

☞ Położenie w wojnie włosko-tureckiej bez zmiany.

Kraków. Przybył ks. Lenard, aby zorganizować przyjęcie młodzieży słoweńskiej, przybywającej na wszechnicę Jagiellońską.

☞ Znowu aresztowano kilku szpiegów, operujących w Galicji.

Bern. Wiele szkół polskich uzyskało prawo wstępu do wszechnic szwajcarskich, między innymi Suwalska Szkoła Handlowa.

Konstantynopol. Komitet pań tureckich wydał odezwę, wzywającą ludność do stawiania oporu aż do ostateczności.

☞ Parlament uchwalił prowadzenie nadal wojny.

Lwów. Obchodzono uroczyste rocznicę zgonu Konopnickiej.

Lizbona. Walka republikanów z monarchistami trwa.

Pekin. W zlewisku Jantsekiangu wynikła rewolucja, skierowana przeciw dynastji mandzurskiej.

Sztokholm. Nagrodę Nobla otrzymał Maeterlink.

Tokjo. Tajfun na Formozie zmiotł 26000 domów, uszkodził 35000.

KRONIKA SĄDOWA.

11 października, w Marjampolu Izba Sądowa Warszawska z Przedstawicielami Stanów rozpatrywała przy drzwiach zamkniętych sprawę polityczną. Przed sądem stanęło 13 osób, oskarżonych z 1 cz. 102 art. kod. kar. za należenie do Litewskiej Partji Socjal-Demokratycznej. Wyrok zapadł następujący: studenta Warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego, Zygmunta Aleksę, 27 lat, osądzono na 4 lata ciężkich robót; na osiedlenie skazano: Andrzeja i Konstancję Werźbilo, byłych właścicieli księgarni w Marjampolu, Piotra Bludziusa, 29 lat, włościanina ze wsi Klewina, Ludwika Ambrożewicza, ucznia seminarjum nauczycielskiego w Poniewieżu, 21 lat, Antoniego Winciusa, 25 lat, z majątku Pracopol, Józefa Kazajtysa, 23 lat, ze wsi i gminy Zielonka, Jerzego Gurzdisa, 42 lat, właściciela piwiarni w Dydwizach. Następnie Piotra Bludziusa, 22 lat, wychowawca gimnazjum marjampolskiego z 2 cz. 132 art. osądzono na 1 rok twierdzy z zaliczeniem 2 lat więzienia prewencyjnego, Jana Bludziusa, nauczyciela ludowego, 29 lat, z 2 cz. 132 art. na 3 miesiące twierdzy z zaliczeniem około 1½ miesiąca więzienia prewencyjnego.

Uniewinniono zaś zupełnie: Petronelę Werźbilównę, 35 lat, Annę Stankiewicz, 44 lat i Józefa Witeniewskiego, 23 lat. Bronili oskarżonych adwokaci przysięgli: Perewerzew z Petersburga, Staszyński z Kowna, poseł Bułat i Russocki z Marjampola.

KRONIKA.

Z Czytelni Naukowej. Dziś w Czytelni pogadanka na temat „O pracy i uzdolnieniu do niej“ (dokończenie). Referuje p. Kuczewski.

Z Resursy Obywatelskiej. W sobotę, dnia 21 b. m., w Resursie Obywatelskiej odbędzie się wieczór familijny. Początek o godzinie 9.

Z porządków miejskich. We środę, 11 października, na ulicy Nowy-Świat (Moskiewska), obok domu Berlińskiego, koło godziny czwartej z niewiadomej przyczyny upadł biedny stary człowiek. O 5-tej widziano go jeszcze leżącego. Wreszcie podnieśli nieszczęśliwego uczniowie Szkoły Handlowej, strażnicy zaś odwieźli do szpitala.

Ze spraw stowarzyszeń. Dnia 22 października, o godz. 3 pp., w Wytkowyszkach, w Sali Klubu miejskiego odbędzie się ogólne zebranie członków T-wa Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych. W dniu tym wygłosi odczyt z pokazami chemicznymi „O żywieniu się roślin“ inżynier J. Świątkowski z Warszawy.

Cyganeria artystyczna.

Od dłuższego już czasu nawiedzają miasto nasze rozmaici artyści, którzy tem chyba miano to przypominają, że artystycznie blagują. Na kilka dni przed przedstawieniem barwne afisze zapowiadają, że w przejeździe przez Suwałki—tacy i tacy artyści sceny Krakowskiej, Lwowskiej, lub Warszawskiej raczą zaprodukować nieznanne w naszym mieście, ostatnie nowości repertuaru teatralnego. Najczęściej na afiszach nowości te figurują pod nazwą „Wieczór Śmiechu“, lub „Wieczór humorystyczny“. Naturalnie, że publiczność tutejsza zbyt nie dowierza tym szumnym reklamom i najczęściej sala teatralna świeci pustkami. Niezrażeni tem jednak artyści w dalszym ciągu są niepoprawni, chociaż w zdobywaniu widzów idą za postępem: przed przedstawieniem nachodzą mieszkania spokojnych obywateli i tak natarczywie molestują, że niejeden z nich, dla odczepnego, kupi bilet. Przed dwoma tygodniami mieliśmy również namacalne dowody takiego zamachu na nasze kieszenie. Afisze zapowiedziały dwa wieczory humorystyczne p-stwa Kuźniewiczów, artystów jakoby sceny ludowej Lwowskiej. Na dwa dni przed przedstawieniem zapewne każdy z mieszkańców ulicy Głównej miał szczęście przyjmować u siebie dwie panie, które, rekomendując się jako artystki i zapewniając o swym talencie i wysokiej wartości artystycznej wystawionych sztuk, bardzo uprzejmie zmuszały do wzięcia biletu. Naturalnie, pewna liczba w ten sposób zaproszonych melomanów stawiła się na pierwsze przedstawienie, które jednak dla braku „quorum“—musiało być odłożone na następny wieczór, t. j. na czwartek. W dniu tym, już od samego rana dwie niezmordowane artystki ponowiły naganę i dzięki ich zabiegom przedstawienie, chociaż i przy mocno przerzedzonej sali, tym razem doszło do skutku; wprawdzie mogłoby się wcale nie odbyć bez najmniejszego uszczerbku dla sztuki, bo wybór sztuczek był niefortunny. Dwie pierwsze, „Broń niewieścia“ i „Niedźwiedź“, były już kilka razy grane przez naszych amatorów o ile nie lepiej, to na pewno nie gorzej, trzecia zaś sztuczka, pod ałszywym tytułem „Lorenzo i Essyka“, mogła zachwycić tylko widzów sceny ludowej; zwłaszcza, że, w braku drugiego przedstawiciela rodu brzydkiego, rolę młodzieutkiego posługacza odegrała przebrana po męsku artystka, która jed-

nak, dzięki prawom fizjologicznym, nie była w stanie ukryć w zupełności niektórych powabów niewieści. Niezbyt rozbawiona publiczność opuszczała widowisko z pewną obawą, że nazajutrz będzie napastowana przez artystów o zasiłek na koszt wyjazdu, co się często u nas zdarza, ale na szczęście przewidywania były zwodnicze.

Przysłowie powiada, że bieda jest matką wynalazków, to też i rozbitki różnych trup wędrownych, nie mając na razie środków do egzystencji, puszczają się na gościnne występy w nadziei, że mało wymagająca i łatwawierna publiczność prowincjonalna poprze ich artystyczne aspiracje, jak popierała za dawnych, dobrych czasów. Lecz czasy się zmieniają, panowie artyści! Suwałki dzisiaj nie są zabite deskami od szerszego świata; dzięki kolei, możemy bywać na widowiskach teatralnych w Warszawie i Krakowie, przyczem dawniej polski teatr popierała u nas cała inteligencja bez różnicy narodowości, dziś zaś liczyć musimy wyłącznie na siebie, a nas już pozostała tylko mała garstka, która, dźwigając na swych barkach budżety różnych instytucji społecznych, zaledwie może poprzeć i to na czas krótki, prawdziwy talent i sztukę, lecz stanowczo jest zbyt uboga na popieranie cyganerii artystycznej. W.

O F I A R Y:

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. H. Brzosko—30 rb. Urzędnicy Kasy Gubernialnej—11 rb 85 kop., J. Ptakowa—25 rb., Z puszek: № 7—3 rb. 7 kop., № 8—4 rb. 97 k., № 14—12 rb. 90 k., № 10—3 rb. 20 k., № 5—6 rb. 40 k., № 4—9 rb. 52 k., № 12a—7 rb., № 12b—2 rb. 33 k., № 11—13 k., № 3—3 rb. 18 k., № 15—15 rb. 16 k.

Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

P. L. Kuczewski—1 r. 50 k.

Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Pp. Władysławostwo Staniszewscy—3 rb., I. B. Frank—3 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Na ręce p. St. Lineburga prezesowa Julja Sztange—kolekcję jaj ptasich i kolekcję wzorów rozmaitego drzewa.

Na Muzeum Ziemi Suwalskiej.

W dalszym ciągu złożono na listę p. St. K. Lineburga na lokal dla Muzeum: pp. Kazimierz Móraski z Wysokiego—10 rb., Konstanty Wodzyński z Promiezia—5 rb.

Ogłoszenia.

Rutynowany mleczarz z ukończonym kursem hodowlano-mleczarskim, obeznany z kontrolą oborową, kawaler, katolik, poszukuje posady.

Kowno 33. Szaflupie, Józef Frącki.

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk,

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa, podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty II—1911 r. kwalifikują się do sprzedaży nieruchomości w m. Suwałkach.

1) na ulicy Gumiennej, oznaczona № 327 hip., obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie 3050 rs., licytacja rozpocznie się od sumy 4575 rb., kaucja do licytacji oznaczona na rs. 458. Licytacja odbędzie się w dniu 28 grudnia (10 stycznia) 1911/12 r., o godzinie 12 w południe w kancelarji rejenta, H. Brzosko, w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi 2640 rb. 57 kop.

2) na ulicy Rybackiej, oznaczona № 388 hip., obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie 4200 rs., licytacja rozpocznie

się od sumy 6300 rs., kaucja do licytacji oznaczona na rs. 630. Licytacja odbędzie się w dniu 29 grudnia (11 stycznia) 1911/12 r., o godzinie 12 w południe, w kancelarji rejenta, A. Raykowskiego, w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi 4029 rs. 14 kop.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa, na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, wyznaczy termin do drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażowej i o terminie takowej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do ksiąg hipotecznych odnośnych nieruchomości oraz są do przejrzenia w Wydziale Hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarji Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 3 (16) października 1911 r.

Prezes St. Staniszewski.

Sekretarz Wł. Staniszewski.

1—3

RADYKALNE LECZENIE RUPTURY.

Wysła się **BEZPŁATNIE** bardzo cenna książka, szczegółowo objaśniająca, w jaki sposób można usunąć rapturę zwyczajnym, domowym sposobem.

BOLESNE OPERACJE i BANDAŻE SĄ JUŻ ZBYTECZNE.

Ofiaruję się przestać, zupełnie bezpłatnie, każdemu czytelnikowi tej gazety, cierpiącemu na rapturę, egzemplarz swej bardzo cennej książki, w której jest szczegółowo objaśnione, w jaki sposób można w zupełności i na zawsze wyleczyć rapturę zwyczajnym, domowym sposobem; zbyteczne już będzie noszenie wszelkich bandaży i można będzie wypełniać codzienne zajęcia, nie zmieniając normalnego trybu życia, nie odczuwając żadnej niewygody, lub rozdrażnienia, wywoływanego przez noszenie sprężyn, pasów i poduszeczek. Zdziwiający wynalazek, szczegółowo opisany w tej książce, był już skutecznym środkiem do zupełnego wyleczenia wielu tysięcy osób pici obojga, cierpiących na rapturę i, w dowód wdzięczności za wyleczenie, osoby te zniewalają mnie, abym uczynił swój wynalazek jeszcze bardziej powszechnie znany, ażeby każdy, cierpiący na rapturę, mógł się o nim dowiedzieć i skorzystać zeń w tenże sposób, który już je uzdrowił.

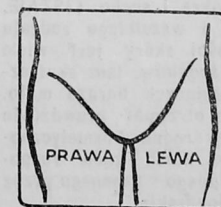
Z tego względu, ponosząc znaczne koszty, wydałem książkę w języku rosyjskim, w celu przesłania jej bezpłatnie wszystkim, życzącym ją posiadać. Jeżeli Sz. Czytelnik cierpi na rapturę i nie chce poddać się bolesnej operacji, lub też przez całe życie nosić bandaże, to proszę przekonać się i zażądać niezwłocznie wysłania bezpłatnie jednego egzemplarza. Z tej książki dowie się Pan, w jaki sposób można wyleczyć się w domu z raptury, nie przerywając zupełnie codziennych swych zajęć.

Raptura jest tak męczącą i niebezpieczną chorobą, że sprawia mi wielką przyjemność to, że mogę poinformować każdego, w jaki sposób można się z tego wyleczyć.

Aby otrzymać bezpłatnie egzemplarz tej nadzwyczaj cennej książki, proszę odpowiedzieć tylko na pytania, umieszczone w załączonym do odcięcia kuponie, napisać dokładnie imię, nazwisko i adres, oznaczyć na rysunku miejsce, gdzie znajduje się raptura, następnie wyciąć kupon i wysłać mi takowy; po otrzymaniu jego niezwłocznie wyślę Sz. Panu jeden egzemplarz książki, objaśniającej, w jaki sposób można wyleczyć rapturę. Pieniądzy proszę nie przysyłać, ponieważ życzę, aby Sz. Pan otrzymał książkę jako PREZENT.

KUPON DO ODCIĘCIA.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA.



Czy nosi Sz. Pan bandaże?

Z której strony ma Sz. Pan rapturę?

Wiek?

Jak długo cierpi Sz. Pan na rapturę?

Czy raptura sprawia Sz. Panu ból?

Czy poddawał się Sz. Pan operacji?

Imię, imię ojca i nazwisko

Pański adres

Adresować w ten sposób:

W. S. RAJS,
Londyn.

R. 295

(Anglja).

W. S. RICE,
8 & 9 Stonecutter St.,
London, E. C.

R. 295



LATARNIE i LATARKI

powozowe, samochodowe, oraz oryginalne „PANZER“ gospodar-
skie i ręczne do acetyleny, nafty, lub spirytusu w wielkim wyborze
po niskich cenach poleca:

„PROMIEN“ Instalacje Oświetleń i Biuro Techniczne,
Warszawa, Trębacka 2.

Wykwintne katalogi z licznymi ilustracjami na żądanie bezpłatnie.

PARNIKI

do parowania paszy
oryginalne

VENTZKIEGO



wskutek wprowadzenia najnowszego ulepszenia
OSADNIKA SZLAMOWEGO

są najłatwiejsze do obsługi, spotrzebowują ilość opału jesz-
cze mniejszą, niż dawniej i służą bez reparacji długie lata.

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, Senatorska 33.

Wiadomem jest
całemu światu,



MYDŁA ks. KNEIPPA

Z powyższą etykietą i napisem na każd. etyk.
reprezent. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k.
kawałek sprzed. wszystk. apteki, skl. apteczne
i perfumerje.

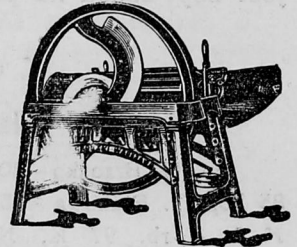
Reprezentant M. NIEDŹWIEDŹ, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

że na PIEGI, PRYSZCZE, WA-
GRY, mokre i suche LISZAJE,
KROSTY i wszelkiego rodzaju
nieczystości skóry jest wiele
różnych środków, lecz skutecz-
nie działających bardzo mało.
Kto chce otrzymać prawdziwie
radikalny środek kosmetyczno-
lecniczy, niech żąda rozpo-
wszechnionego i uznanego przez
powagi lekarskie

W dniu 9 i 10 marca r. b. now. st. odbył się w Witebsku

KONKURS

Sieczkarń i Siekaczów,



urządzony przez Stowarzyszenie Rolników Witebskich,
w asystencji agronomów Komisji Urządzeń Rolnych i
delegata Ministerjum Rolnictwa, specjaliści od maszyn
rolniczych.

Z pomiędzy konkurujących maszyn różnych fabryk: Ben-
talla, Bamforda, Mayfarta i innych

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE,

2 dyplomy na MEDAL ZŁOTY i SREBRNY, przyznano
maszynom Angielskiej fabryki

E. H. BENTALL & Co.

Odnaczone sieczkarnie Bentalla za dokładne zmontowanie,
doskonale wykończenie części składowych, wysokie zalety
noży i znakomitą wydajność.

Wyłączny Reprezentant:

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, Senatorska 33.

MATKI

spróbujcie karmić swe dzie-
ci tylko przez dwa tygodnie
mączką odżywczą „BANIOL“
a same oszczędzicie o dodatnim wyniku.

BANIOL

wzmacnia organizm, ułatwia
zabkowanie, wpływa na pra-
widłowy rozwój kości, zapo-
biega chorobie angielskiej.

BANIOL

z mąki owocu banana, zalecają obecnie
powagi świata lekarskiego, wzamian zna-
nych dotąd odżywek.

Po 60 kop. sprzedają apteki i składy.

Reprezentant: **M. NIEDŹWIEDŹ,**

Warszawa, Wspólna 5.